

Lokal z duszą

Nic więc dziwnego, że dla Karoliny ten pub przy placu Wolności jest oczkiem w głowie. Z pasją opowiada mi, jak wspólnie z współwłaścicielami i znajomymi remontowali to miejsce po przejściu Cafe Wiedeńskiej. Poszło sprawnie i lokal otworzył się w kwietniu 2017 roku. Do tej pory zdążył zorganizować: 15 wernisaży, 25 koncertów, 9 imprez, 43 „Śniadania winowajców”, 25 projekcji filmowych, 31 jam sessions i 42 innego typu wydarzenia.

Właścicieli jest sześcioro, wszyscy młodzi, niespełna trzydziestoletni: Michał Majzer (prezes zarządu), Karolina Goworek (członek zarządu), Ewelina Strynowicz (członek zarządu), Mateusz Koniecki, Michał Tylak oraz Martyn Gill. Pop'n'Art to spółdzielnia socjalna. Jej założenie pozwoliło na ubieganie się o dotacje z Unii Europejskiej. Zaczęło się od marzenia Michała Majzera (z Karoliną i Eweliną znają się ze studiów kulturoznawczych), żeby otworzyć lokal gastronomiczny. Zanim się to stało, cała szóstka zdobywała doświadczenie w branży, m.in. w Tubajce, kawiarni w Parku Źródlika. W spółdzielni jest podział obowiązków: Michał Majzer i Ewelina zajmują się rezerwacjami, Mateusz doborem piw, a Karolina organizacją koncertów i księgowością. Kiedy trzeba, wszyscy sprzątają, regularnie stoją również za barem i obsługują gości. Do Pop'n'Art przychodzą przede wszystkim ludzie młodzi (18-40 lat), ale czasem zaglądają również rodziny z dziećmi. Lokal przy placu Wolności często odwiedzają też zagraniczni studenci.

Napis na drzwiach informuje gości, że wchodzi do „pubu kulturalnego”. Nad wejściem wisi kolorowy neon z nazwą. Wewnątrz jest dużo przestrzeni – po lewej stronie spory bar, po prawej – stoliki i półowalne lustro z eleganckimi lampami. Schody w głębi prowadzą do drugiej sali na górze. Kto przyjdzie wcześniej, zajmuje miejsca przy oknach, by podziwiać panoramę placu Wolności. Wystrój wewnątrz tworzą grafiki, plakaty, kolaże i zdjęcia w stylu pop-art. – Nazywamy się Pop'n'Art, bo nie chcieliśmy wprost nawiązywać do stylistyki pop-artu, która kojarzy się głównie z pracami Andy'ego Warhola – wyjaśnia Karolina. – Odwołujemy się raczej do mniej znanych twórców. Michał Majzer zbierał inspiracje z różnych źródeł, książek, komiksów, z portalu Pinterest, jeszcze zanim skryształizował się ostateczny pomysł na lokal. W całość zebrała to Marta Olczak.

Ktoś, kto prowadzi pub, właściwie nie ma czasu na nic innego. – W tygodniu każdy z nas ma jeden dzień wolnego, co i tak jest dużym sukcesem. A podczas tego „wolnego” trzeba wykonać zaległe pranie, zrobić zakupy – stwierdza Karolina, która zdaje sobie sprawę, że najbliższy weekend będzie bardzo pracowity.

Trzydniowe obchody urodzin lokalu rozpoczynają się od piątkowego wernisażu zbiorowej wystawy „Powtórzenie” i dość skromnego otwarcia ART Aperitivo Bar na pierwszym piętrze. Przyszły właściwie wyłącznie osoby związane z prezentowanymi dziełami i ich bliscy – rodzina, znajomi. – Zakwalifikowanie moich prac do tej wystawy to dla mnie duże wyróżnienie. W Pop'n'Art jestem po raz pierwszy. Znam to miejsce z poprzedniego wcielenia, ale bardzo się zmieniło. Jest sporo młodzieży, dużo się dzieje – mówi Tadeusz Papis, inżynier z wykształcenia, którego dzieła do 3 maja można oglądać na pierwszym piętrze Pop'n'Art. Prace jednak nie wszystkim się podobały. – Przyszedłem, bo znajomy mnie zaprosił. Cenię sztukę, ale to nie moje klimaty, może nie jestem na tyle wrażliwy, bardziej interesuje mnie muzyka. Wypiję jednego drinka i wracam do domu – komentuje Piotrek.

Największą zaletą Pop'n'Art jest uniwersalność. Poza sztukami plastycznymi promuje muzykę i film. W sobotni wieczór na kameralnej scenie na parterze prezentuje się Carsky z muzyką elektroniczną (wokal, gitara i podkłady z laptopa). W tym czasie góra żyje własnym życiem – wszystkie miejsca są

zajęte i nikt nie kwapi się, żeby zejść na koncert.

- Rok temu po otwarciu moi znajomi mieli tutaj wystawę i od tego czasu często tu bywam - mówi Oliwia, która przyszła posłuchać muzyki ze swoim chłopakiem Kubą. - Staram się być na bieżąco z tym, co się tutaj dzieje. Taki lokal był potrzebny w Łodzi i cieszę się, że to się tak rozwinęło. Pop'n'Art kojarzy mi się ze sztuką, koncertami, pokazami filmowymi i dobrą obsługą. Poza tym mam ogromny sentyment do tego miejsca, bo byliśmy tu na naszej drugiej randce.

W niedzielne przedpołudnia w lokalu odbywają się „Śniadania Winowajców”, czyli stały, cykliczny punkt programu. Od 11 do 15 goście mogą bez skrepowania ubiorem, fryzurą czy kacem spożyć posiłek na początek dnia. - Do „Śniadania Winowajców” zainspirował nas film z Catherine Zetą-Jones, którego tytułu nie pamiętam. Bohaterka organizowała podobne wydarzenia. Spodobała nam się taka forma celebracji niedzieli, gdzie ktoś może przyjść ze znajomymi zjeść śniadanie i nie musi się nigdzie spieszyć, może posiedzieć nawet kilka godzin. Naszą ofertę kierujemy przede wszystkim do ludzi, którzy mieli ciężką sobotę, stąd w nazwie winowajcy - mówi ze śmiechem Karolina.

Dodatkową atrakcją są pokazy filmowe na pierwszym piętrze. Śniadanie cieszy się dużym zainteresowaniem, jednak większość ludzi zjada je na parterze, z rodziną i znajomymi. Można też przyjść z psem. Przygotowane są miski z wodą i jedzeniem. Zresztą po pubie często biega „firmowa” suczka Kinia, której właścicielem jest Michał. Na górze jest zdecydowanie spokojniej, spotykam tam tylko Tomka. To stały bywalec niedzielnych śniadań w Pop'n'Art, student rachunkowości. - Wybieram górę, bo rano nie wchodzi tu zbyt wiele osób, a przy okazji można obejrzyć ciekawe filmy, popatrzeć na plac Wolności. Kiedyś Pop'n'Art organizował konkursy, w których można było wygrać śniadanie, wykazując się wiedzą filmową. Często je wygrywałem - stwierdza chłopak, który ma przed sobą apetycznie wyglądający posiłek i stos papierów związanych z finansami. Tej niedzieli film jest tylko dodatkiem w tle, gdyż musi się trochę pouczyć.

Wszystko, co najlepsze organizatorzy zostawili na niedzielny wieczór. Muzykę słyhać już przy ul. Nowomiejskiej. Tym razem to parter jest mocno zaludniony, a pierwsze piętro świeci pustkami. Dużo pracy mają właściciele, którzy przemieszczają się co chwilę między stołami i barem, obsługując gości. Nie dziwi mnie to. Na scenie formacja Fatlak wykonująca ostre, metalowe, psychodeliczne kawałki. To tylko rozgrzewka przed urodzinowym występem zespołu Francis Tuan, który w lokalu prezentował się już rok wcześniej - podczas uroczystego otwarcia. Wokalista Fryderyk Nguyen to Polak z wietnamskimi korzeniami. Z wyglądu przypomina zarazem Michała Szpaka i Boba Marleya. Opowiada publiczności o swoich piosenkach i życiu. Ciepły, ujmujący indie rock tworzy błogi nastrój, który udziela się gościom. Muzycy żegnają się bisem. Goście niespiesznie opuszczają lokal. Pierwsze urodziny Pop'n'Art powoli dobiegają końca.

Ale właściciele lokalu chcą oferować bywalcom wciąż nowe wydarzenia. Od listopada co wtorek odbywa się cykl „Bajzel Filmowy”. Prezentowane są tytuły, które coś łączy, na przykład tematyka (filmy o potworach). Karolina mówi o planach na najbliższe miesiące. - Wchodzimy ze spotkaniami dyskusyjnymi. Jesienią planujemy ruszyć z małym festiwałem kina niemego połączonym z muzyką na żywo. Myślimy również o wydarzeniu literackim, które byłoby w stałej ofercie.

To był bardzo intensywny weekend w Pop'n'Art. A co w poniedziałek? Zasłużony odpoczynek? Nie - spotkanie z rabinem Dawidem Szychowskim i dyskusja o wolności. Właściciele pubu mają za sobą udany rok. Aż trudno uwierzyć, że dwanaście miesięcy temu zaczynali od zera, mając tylko (lub aż) do zagospodarowania swoimi pomysłami nieco przestrzeni w lokalu przy placu Wolności.

Tekst i zdjęcia: Kacper Krzeczewski